

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Praktyczne cele.

VI.

Reforma karczem.

Jakkolwiek idea tej ochrony ludu wiejskiego od wyzyskiwania przez żywoł... „handlujący“ — o której mówiliśmy w artykule poprzednim, nie była prawie nigdy w dziennikarstwie warszawskiem popieraną tak, jak na to ze wszechmiar zasługuje, jakkolwiek poczucie konieczności i obowiązku tej ochrony były nawet pod pozorem „braterstwa“ z judaizmem i tolerancji, przez większą część prasy, zależną jak wiadomo od izraelitów, systematycznie tłumione, to jednak, znaleźli się ludzie pełni zacnej woli i gorących uczuć obywatelskich, którzy i bez inicjatywy dziennikarskiej pomysleli o praktycznych środkach ograniczenia owego straszliwego wyzysku — dobrej wiary i kieszeni prostaczków.

Jednym właśnie z tych objawów szlachetnych jest przejawiające się tu i owdzie od lat kilku usiłowanie zreformowania dzisiejszej karczmy wiejskiej i uczynienia z niej takiego ogniska towarzyskiego, któreby tych zdrowych mas ludności pracującej nie popychało w bezdenną przepaść zbydlęczenia i nie zabijało w nich wszelkich lepszych instynktów.

Bo że karczma dzisiejsza tylko ten jeden wpływ wywiera, że jest ona najprostszym i niestety najskuteczniejszym środkiem zubożenia i demoralizacji ludu, temu nawet nasi „liberalni“ opiekunowie (!) tego ludu nie są w stanie zaprzeczyć. Ale oni nie podnoszą tych faktów, oni nie uderzają nawet z jedną czwartą tej siły i werwy na dzisiejszy wpływ karczmy, z jaką naprzykład „rozbijają mury zpleśniałych tradycji“, bo ich liberalizm ciągnie ich zawsze w jedną tylko stronę — w stronę judaizmu, a w tej karczmie właśnie siedzi syn Izraela.

Obchodząc prawo, nawet tak wyraźne jakim jest u nas prawo zabraniające żydom trudnić się sprzedażą wódki po wsiach i osadach, — pajak ulokował się w gnieździe tak bardzo bezpiecznym i wygodnym, że muchy rojami całymi wpadają w jego sieci... Wszystko cokolwiek mogłyby zdziałać jakie wpływy dodatnie — pochłonie w swej zgniliznie moralnej, obojętnej i zabija karczmą, którą utrzymuje żyd. Naprózno „liberalni“ opiekunowie ludu wołają że rozpajać i wyzyskiwać w karczmie może tak dobrze izraelita jak i chrześcijanin. Fałsz to — sofizmat jeden z tych, jakimi od lat tylu większa część naszego dziennikarstwa usiłuje osłupić i znieczulić opinię publiczną. Bo choćby ten szynkarz-chrześcijanin nie posiadał ani jednego z lepszych i ucz-

ciwszych instynktów, choćby był człowiekiem do szpiku kości niemoralnym, to nawet wtedy, przy całej swojej złej woli, nie potrafi on wynaleźć tyle i takich sposobów wyzyskiwania ile ich wynajdzie szynkarz, który od 4-go roku życia w tym jednym i wyłącznym kierunku, — w kierunku wyzyskiwania innowierców kształcił się i wychowywał, którego od niemowlęstwa tej jednej tylko... sztuki uczono, w którejgo naturze leży chciwość i niepomierna, bezgraniczna żądza... pieniędzy, którego wreszcie nie krępuje w niczem ani odrębna, wyłączająca wszelką miłość bliźnich etyka, ani sumienie nie uznające żadnego innego głosu oprócz głosu talumdu zalecającego właśnie wyzysk innowierców.

To też lubo żywimy najgorętsze uznanie dla tych nielicznych usiłowań mających na celu ograniczenie pijaństwa, — ograniczenie wpływu karczmy dzisiejszej i jej odpowiednią reformę, czy też jej zastąpienie innem ogniskiem towarzyskiem, lubo uczuwamy cześć prawdziwą dla pracy duchowienstwa rozwijającej się coraz widoczniej w tym kierunku, — jesteśmy przecież przekonani głęboko, że wszystkie te próby i dążności zacne, nie przyniosą szerszych, ogólniejszych rezultatów dopóty, dopóki karczmy w ogromnej swej większości (na każde 100 karczem wiejskich jest 80 co najmniej w rękę izraelitów) pozostawać będą w tym stanie i w tej arendzie nieuczciwej w jakiej je dziś widzimy.

Bylibyśmy przecież wysoce niesprawiedliwi i niekonsekwentni gdybyśmy całą winę tego smutnego położenia i arendy owej, składali na samych tylko żydów. Niestety, jeżeli w jakiej to w tej właśnie sprawie — wina — i to wina na wspomnienie której ledwo serce nie pęknie — spada na nas samych.

Trudno, szanowni czytelnicy wiejscy! Jeżeli naprawdę chcemy dojść do celu który nam przyświecać powinien, jeżeli szczerze i gorąco pragniemy aby ta nasza wspólna praca nad ekonomicznym wyzwoleniem kraju nie była zmarnowanym wysiłkiem, to przedewszystkiem musimy sobie mówić prawdę w oczy — prawdę nagą bez obsłonek wszelkich. Aby zaś ta prawda miała większą wagę i głębiej była odczuta — powtórzmy to tylko, co przed wiekiem blisko wypowiedział już Staszic:

„Wyrzeka szlachcic — pisze ten wielki obywatel w swoich wiekopomnych i proroczych „Przestrozach“, — że chłop polski to straszny pijak, a każdy szlachcic w swej wsi lub w swoim miasteczku po pięć, po sześć karczem wystawia, właśnie gdyby jakie sidła na złowienie owego chłopca. W tych karczmach osadza, dobiera najbieglejszych żydów, którzyby mu jak najwięcej zapłacili; to jest: którzyby umieli jak najsztuczniej zwodzić i rozpajać chłopów.“

„Niebaczny dziedzicu, nie na pijaństwie, nie na ubożeniu (przez to) włościanina, zasadzaj powiększenie twoich do-

chodów. Bo to oszukanie, to obdarcie chłopca przez żydów z ostatniego grosza, narusza jego gospodarstwo. Tak zamiast bogacenia kraj niszczy i *twój upadek gotuje*. — Każdy złoty którym żyd twoją *propinację* podwyższa, jest ten złoty którym *ciebie uboży*."

Sto lat dobiega, a ta prawda wypowiedziana przez jednego z największych naszych mężów nie straciła nic ze swej doniosłości praktycznej; sto lat powtarzamy, a złe trwa jednakowo — dzięki głównie jednej i tej samej przyczynie.

I dziś, gdyby Staszic wstał z grobu, mógłby jeszcze powtórzyć: obywatelu, gdybys chciał i zdołał obliczyć ile w tej twojej karczmie przepada mienia nie tylko ludu ale i twojego własnego, gdybys obliczył ile tam złego wysnuwa się przeciw tobie samemu, gdyby cię *rachunek* przekonał jak wielką i sobie i krajowi krzywdę wyrządzasz, tobys do tej karczmy nigdy żyda nie wpuszczał.

Niewiele pomoże tu argument, że żyd usunięty z szynku jawnego potrafi prowadzić swój proceder tajemnie, bo cokolwiek działać mogą żydzi, to w niczem nie jest w stanie usprawiedliwić tych którzy nimi nie są. I jeżeli potępienia są godne te wstrętne machinacje jakie prowadzą w karczmach wiejskich żydzi, to bodaj czy nie bardziej niemoralnem nazwać trzeba postępowanie tych wszystkich, którzy im te karczmy i tę straszną broń przeciw własnemu społeczeństwu dają w ręce!

Nie lękamy się gromów, jakie na nas ze strony nawet zwolenników naszych spaść mogą, bo po nad wszelkie względy osobiste, stawiamy wyżej obowiązek wypowiedania swych przekonań otwarcie i z całą mocą wiary w ideę dobra kraju. Nie lękamy się gromów, bo nam żal serdecznie tej siły jaką lud stanowi — a którą — dzisiejsza karczma żydowska więcej może niż cokolwiek innego zakaza pierwiastkami rozkładu. Nie lękamy się wreszcie żadnego oburzenia gdyż wiemy i o tem, że po naszej stronie staną ci wszyscy co razem z nami wierzą, iż reforma karczem dzisiejszych jest potrzebą tak wielką, — jak wielkim i świętym jest obowiązek ochrania ludu od wyniszczania jego sił żywotnych. A ta reforma wówczas dopiero może zejść ze sfery marzeń, dobrych chęci i wyjątkowych prób, na drogę szerszej inicjatywy praktycznej, gdy w karczmach — miejsca żydów zajmą uczciwi chrześcijanie. To jest punkt wyjścia do uczynienia z karczmą takiego ogniska towarzyskiego, takiego miejsca rozrywki, wzajemnego zetknięcia i wytchnienia po pracy,

jakiem ona dla dobra ludu i dla dobra kraju być winna. Nie będziemy zastanawiali się nad tem, jak się ognisko takie ma nazywać, bo w tej chwili idzie nam o *zasadę* główną bez uwzględnienia której, ta jedna z najważniejszych reform w układzie stosunków wiejskich i osiągnięcie jednego z owych *celów praktycznych*, jakie nam przynajmniej, wyraźnie stoją przed oczyma, jest wprost niemożliwym.

Nadmienimy tylko, iż podług nas, takie zreformowane karczmy winny być połączone ze sklepami wiejskimi; nad tą jednakże kwestyą zastanowimy się już bliżej w artykule następnym.

Jan Jeleński.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XVIII.

Z pośród wszystkich kół i kółek, działających na polu gospodarstwa społecznego, i dążących do podniesienia dobrobytu i bogactwa krajowego, nie masz może godniejszego uznania nad kółko naszych ogrodników. To szczupłe grono ludzi, posiadających obok wysokiego naukowego wykształcenia, obok gruntownej znajomości teorii, doskonałą i wypróbowaną praktykę, idzie wytrwale drogą prostą, pracuje, i czynami znaczy ślady swej działalności. Wydaje ono pismo specjalne („Ogrodnik Polski“) za pomocą którego szerzy znajomość sztuki ogrodniczej w kraju, zakłada szkołę ogrodniczą, z której po kilku latach istnienia — już wyszła pewna ilość ludzi uzdolnionych fachowo, zakłada stację hodowli nasion kwiatowych i warzywnych, która już dziś, skutecznie rywalizuje z nasionami sprowadzanymi z zagranicy, a nareszcie wyjednywa u władz wyższych zatwierdzenia ustawy „Towarzystwa Ogrodniczo“.

Towarzystwo powstaje w przeciągu lat kilku, bez wrzawy i czezej frazeologii. Czyny tu mówią same za siebie.

Towarzystwo ogrodnicze! Na pozór jest to instytucja drobna, mało znacząca, lecz jeżeli zastanowimy się nad tem, ile pieniędzy wychodzi z kraju na kupno nasion i owoców, jeżeli pomyślimy, że to w rezultacie czyni miliony rubli, jeżeli wreszcie zwrócimy uwagę na zaniedbany stan sadów i ogrodów w kraju, na brak w większych miastach zakładów ogrodniczych handlowych, to łatwo przyjdzie do przekonania, że „Towarzystwo ogrodnicze“ jest instytucją potrzebną, pożądaną i mogącą w przyszłości przynieść znaczne korzyści krajowi.

Cóż to jest owo „Towarzystwo Ogrodnicze“, jakie cele ono sobie wytknęło? Czy tem się różni od innych na-

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

Chłopi milczeli, Berek wciąż perorował:

— Un będzie dla was taki dobry, jak malina z miodem, bo to pan, to wielgi pan!

— Jakże pan, kiej żyd? — zapytał chłop z powątpiewaniem.

— Ny, to un właśnie bez to jeszcze większy pan, wy w swoje chłopskie głowy powinniście tego zmiarkować. Jak wam się widzi, co to jest pan?

— No — wiadomo — pan to je... pan.

— Aj! waj! jakie wy mądre! pan to je pan, krowe to jest krowe, pies to jest pies! to takie wasze gadanie!

— Ano — tedy jak?

— Ja wam co powiem, moje ludzie... ja wam powiem co to jest pan; jak pan niema pieniędzy, to un wcale nie

jest pan, choćby jego ojciec był najgłówniejszy pan i hrabia w całe gubernie, to tak samo jak kuń zeby nie miał czterech nogów toby nie był kuń... ale jak żyd ma pieniądze, to un jest pan! un jest pan lepszy od wszystkich hrabiów na świecie, bo za jego pieniądze, to i hrabie przyjdą się jemu ukłonić, uni będą jego w brodę całować, uni będą jego prosić za wielgiego honoru, zeby im pozwolić jaśniego hrabicza z jego Ruchłą obzienić! Co myślita — może tak nie jest?

Chłopi, jakby uznając słuszność argumentu, milczeli — Berek zaś tłumaczył im swoje teorie.

— Co to znaczy pan? to znaczy jedno głupstwo, nic więcej! największy i najprawdziwszy pan na świecie, to wiecie wy kto?

— A bo my ta możemy wsyćkich panów znać?

— Głupieśta wy, moje ludzie... — Największy pan na świecie to jest rubel; bankocetel to jest pan! jak kto ma rubla to jest pan, kto ma dwa to już jest w dubelt pan, jak ta strzelba co ma dwa dziurów do strzelięcia; kto ma sto, to jeszcze większy, a kto ma sto tysięcy, aj! waj! kto ma sto tysięcy, to może sobie szmiać ze wszystkie hrabiów na świecie, a nasz nowy pan dużo pieniędzy ma... bo to bardzo wielgi pan — bardzo bogaty pan!!

— I jakże to do takiego pana gadać? — zapytał Onufry.

— Jak gadać, wiadomo — jak do pana, trzeba jemu gadać, jasnie wielmożny panie.

szych towarzystw, że zamiast zabaw przy zielonym stoliku, protegować będzie zabawy kwiatowe?

Nie. — Towarzystwo ogrodnicze żadnych zabaw znać nie będzie, propaguje ono cele utylitarne, i ma nadzieję dojść do rezultatów praktycznych. Cel towarzystwa określi jasno i wyraźnie, świeżo zatwierdzona Ustawa, a jest nim „przyczynianie się do rozwoju wszystkich gałęzi ogrodnictwa, szerzenie pożytecznych w tej dziedzinie wiadomości i obudzanie wśród społeczeństwa chęci do zajmowania się tym przedmiotem.

Środki, za pomocą których towarzystwo dojść pragnie do zamierzonego celu są takie:

a) wskazywanie sposobów udoskonalonych hodowli roślin ogrodowych; b) przyswajanie nowych roślin, użytecznych i ozdobnych; c) wykonywanie prób odnoszących się do uprawy roślin najstosowniejszych do ozdoby różnych miejscowości; d) wykonywanie doświadczeń w widokach przyswajania gatunków i odmian nasion i warzyw, zastoso- wanych do miejscowego klimatu; e) zaszczepianie zamię- rowania do estetycznego urządzania i upiększania ogrodów; f) przyczynianie się do kształcenia specjalnego ogrodników wyższych; g) wyznaczanie nagród za konkursowe i inne dzieła, dotyczące ogrodnictwa lub nauk przyrodzonych, pomocniczych; h) urządzenie odczytów publicznych z dzied- ziny ogrodnictwa, lub nauk przyrodzonych; i) założenie biblioteki dla członków towarzystwa; k) podawanie wiadomości o ogrodach zalecających się doskonałą produkcją; l) badanie wszystkich gałęzi ogrodnictwa w kraju; m) zno- szenie się z miłośnikami ogrodnictwa, zamieszkującymi w różnych okolicach kraju, oraz z innymi towarzystwami ogrodniczymi, i nakoniec n) urządzenie wystaw ogrodnic- zych.

Jak widzimy, program to obszerny, obmyślany prak- tycznie, a wykonanie całkowite tegoż programu, już za- pewnia ogrodnictwu krajowemu znaczne posunięcie się na drodze postępu i ulepszeń.

Idzie tylko o to, ażeby towarzystwo wśród społecz- stwa naszego znalazło takie poparcie, na jakie zasługuje, ażeby posiadało dostateczne fundusze i środki do działania i do przeprowadzenia tych celów, dla których powołaniem zostało do życia.

O ile się zdaje, to fundusze i poparcie towarzystwo znaj- dzie. Dotychczas, jeszcze przed formalnym zorganizowaniem się i otwarciem towarzystwa, zapisało się już kilkaset osób, (z których kilkanaście w charakterze członków założycieli, płacących jednorazowo rs. 300) i jest nadzieja, że z chwilą ostatecznego uorganizowania się towarzystwa, instytucja ta rozpocznie swą działalność, rozporządzając już i pewnym kapitałem i chętną pomocą fachowców, oraz amatorów ofiarujących swój czynny współdział.

Dają się słyszeć, zwłaszcza w sferach nie mających do- kładnego pojęcia o zadaniu instytucji, pytania, co miano- wicie towarzystwo da członkom swoim za ową corocznie

— Żydowi? — zapytał z niedowierzaniem chłop.

— Ny, to co? to co wy sobie myślıta, że żyd to już ja- sności nie stoi, wy myślıta, że żyd to nie człowiek? Wieta wy że jest takie żydy na świecie, co ich sam turecki król prosi żeby uni jemu pieniędzy pożyczili?

— No, wiadomo że żyd je człowiek, bo i księża tak po- wiadają, jeno zawdy...

— Jeno co?

— Ano, zawdy żyd... Ale czy choć gospodarz z niego?

— Aj! waj! rarytny gospodarz, obaczyta wy, co un tu porobi, to się cały Stasin do góry z nogami przewróci...

— No — no...

— To będzie pelny pilopatent, rządca, ekunom, karbo- we, gumienne, stajenne, stangret, lokaj, pokojówka, kucharz, aj! waj! czego tu nie będzie... Ogrodnik też będzie — jeszcze lepszy niż u wszystkich panów w całe okolice.

Onufry roześmiał się, i zapytał Berka.

— Słuchajno Berku, a co oni będą jedli, te tam wase plepotenty, rządce, lokaje, ogrodniki?...

— Nie frasujta się — nie zabraknie im nic.

— Nie wiem — bo nase stare państwo tyła służby nie trzymali, i to nie tęgo im szło, a choć tera ziemia żydowska, dla żyda lepiej nie urodzi jak rodzila.

wnoszoną opłatę. Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, nale- ży podzielić członków na dwie grupy, to jest: właścicieli ogrodów, mieszkających na wsi — i amatorów po miastach. Co do pierwszych: Towarzystwo da im wyborowe nasiona, doskonale szczepy, wskaże wykwalifikowanych ogrodników *ułatwi zbyt produktów*, ku czemu wytworzy z czasem giełdę ogrodniczą; drugich zaś obdarzy kwiatami doniczkowemi, da im możność nabywania owoców i ogrodowizn po cenach znacznie niższych, aniżeli targowe; dla wszystkich zaś członków, utworzy własny swój ogród, urządzać będzie od- czyty, jednym słowem, uczyni to wszystko, co przy dalszym rozwoju towarzystwa i okolicznościach chwili, uczynić bę- dzie można.

Zbyt mało mam miejsca, ażeby rozpisywać się szeroko nad obszernym programem działalności towarzystwa ogro- dniczego; zresztą w przyszłości nie zaniedbam tego uczy- nić. Obecnie idzie mi tylko o to, aby młodą instytucję po- przedzić, aby zachęcić, jak najszerze koła publiczności naszej do przystąpienia, do grona członków towarzystwa. Człon- kiem zaś może być każdy, czy to uzdolniony fachowo spe- cjalista, czy też amator i zwolennik wdzięcznej dziatwy flory i pomony, czy właściciel wiejskiego ogrodu, czy też mieszczuch, pragnący zielonością palm lub świeżemi kwia- tami kamelji, przyozdobić swoje mieszkanie, kobieta czy mężczyzna, jednym słowem każdy, kto lubi rośliny, kto ma do nich zamiłowanie.

Pomyślmy tylko, że zagranicę wychodzą od nas, powta- rzam miliony rubli na nasiona i owoce, pomyślmy, że ma- my małą liczbę ogrodników, uzdolnionych fachowo specya- listów w całym tego słowa znaczeniu, że ogrody nasze wiej- skie po większej części znajdują się w rażącym stanie za- niedbania, że wreszcie handel i tą niewielką ilością produk- tów, którą dostarczają ogrody nasze, przy dzikim systemie wydzierżawiania spekulantom, znajduje się w opłakanych warunkach, a potrzeba istnienia Towarzystwa ogrodniczego przedstawi się nam jako kwestya nader wielkiej doniosło- ści. Poprzyjmy tedy gorąco młode towarzystwo, poprzyj- my zacne nsiłowania grona ludzi fachowych, którzy, jak po- wiedziałem wyżej, pracują w cichości bez szukania reklamy próżnej i pochwał, którzy czynami przemawiają tylko i czy- nami przypominają się pamięci społeczeństwa, służąc mu zacie i pocziwie.

Krakus.

„Wesołego!”

(Obrazek.)

W siedmiu ogromnych pokojach, w lokalu parterowym od frontu, mieściła się tania, trzecieorzędna restauracya.

— No to nie wielgi ambaras! jak w Stasinie zabraknie, to u pana w kieszeni dość, a nasze żydki postarają się jemu choć z końca świata sprowadzić.

— Chyba że.

— Ny, jak pieniądz jest, to bajki! wszystko za niego można dostać. Ale ja gadam tu z wami, a tymczasem, moje ludzie, pierwszy interes. Ja chciałbym między wami furman- ków najmować do kolei.

Chłopi zaczęli się skrobać po głowach.

— Gdzie zaś tera na taki czas by kto jechał, sam sia- nokos, każdy radby siano złapać póki słonko przyświeca.

Tłumaczenie wszakże niewiele pomogło, poczęstunek i doświadczenia, wypraktykowana elokwenya Berka sprawi- ły, że chłopi zdecydowali się dać odpowiednią ilość furma- nek i przywieźć rzeczy z kolei.

A potrzeba było tych furmanek niemało, gdyż pan zjeżdżał dworną, fortepian z sobą wioził, masę mebli, a prócz tego, w oddzielnym wagonie, sprowadzał pełno najrozma- itszych maszyn i narzędzi rolniczych, które w zacofanym Stasinie miały dokonać [różnych zmian i reform, w duchu ostatnich wymagań agronomicznego postępu.

Pelny tedy wagon był zapchany przez brony, pługi, siewniki, ekstyrpatory, kultywatory, obsypniki, a niezale- żnie od tego, miały jeszcze przybyć dwie żniwiarki i ogrom- na, ulepszona młocarnia.

Już o zmroku we wszystkich oknach płonął gaz w dużych kulach mlecznych — a po nad drzwiami jaśniała latarnia o szklach kolorowych, jaskrawych. Czerwone, zielone i niebieskie pasy światła padały z owej latarni na chodnik aby zwracać uwagę przechodniów i zapraszać ich niejako do tego przybytku kufłowo-bilardowych rozkoszy.

W pierwszej stancyi za ogromnym bufetem zastawionym niewykwiłtami przekąskami i baterią butelek, zasiadała sama właścicielka zakładu, pulchna blondynka, o wydatnym biuście i wspaniale zaokrąglonych ramionach. — Uśmiechała się ona do jakiegoś „stamgasta“ siedzącego przy najbliższym stoliku i obdarzała go melancholicznym wejrzeniem oraz uśmiechem słodkim, obiecującym. „Stamgast“ patrzył w twarz gospodyni jak w obraz, a jeżeli odrywał wzrok swój od tej miłej osoby, to dlatego tylko — aby spojrzeć w kufel i przekonać się czy rychło na nowo napełnić go wypadnie. Kilka dziewczyn pretensjonalnie ubranych biegło pomiędzy gośćmi roznosząc kufle, talerze i uśmiechy — w ostatnim zaś salonie rozlegał się łoskot kul bilardowych i gwarna rozinowa grających.

Restauracyjka cieszyła się wielką popularnością, gości było pełno — wszystkie stoliki zajęte. Gwar i hałas panował w niej nieznośny, gęste obłoki dymu z papierosów i cygar napełniały powietrze.

Był to dzień sobotni; wielu rzemieślników z rękami od pracy czarnemi przyszło tu na kufel piwa, niektórzy przyprowadzili z sobą żony — toczyły się tu spory i sprzeczki — rozmowy o najrozmaitszych przedmiotach, a gwar tych rozmów, w połączeniu z brzękiem kufli i noży, głosem wołaniem na usługujące dziewczyny, zmuszał biesiadników do coraz silniejszego podnoszenia głosu — do powiększenia ogólnej wrzawy. Tu nawet zakochany musiał swej ulubionej wykrzyknąć wyznanie, gdyż inaczej nie byłaby go mogła usłyszeć.

W największym salonie, gdzie stało najwlecej stolików, gdzie zgiełk do kulminacyjnego punktu dochodził, na estradzie z desek skleconej i wypłowiałym dreliszkiem pokrytej, stał stary, wysłużony fortepian. Los równie dla fortepianów jak i dla ludzi złośliwy, wyrzucił go z salonu i przeniósłszy do knajpy, kazał mu jęczeć co wieczór nadzarpniętymi strunami i napełniać melodyą izby pełne dymu i gwaru.

Godzina siódma wydzwoniła na zegarze umieszczonym na wierzchu bufetowej szafy i akurat w tejże samej chwili do fortepianu zbliżyła się kobieta niemłoda, której włosy dobrze już szron siwizny przypruszył. Zdjęła z siebie wypłowiałą mantylkę, uwolniła palce z rękawiczek, a otworzywszy fortepian i usiadłszy przy nim uderzyła kilka akordów. Potem z pod palców jej popłynęły łagodne dźwięki jakiegoś starego, sentymentalnego walczyka, o rytmie spokojnym, miarowym jak chód starego zegara.

Jakaś pani majstrowa, dobrze już dzięki trzem kufel-

Gdy tak koleją dążył inwentarz martwy do celu swego przeznaczenia, wynajęci ludzie pędzili powoli gościncem piękne holenderskie krowy, a pan plenipotent uwijał się po jarmarkach, szukając koni, któreby mogły służyć za wzór siły i wzrostu.

Pan Stein ex-kupiec, po kupiecku interes traktował, i pragnął odrazu, nie żałując pieniędzy, rzucić w gospodarstwo nakład znaczny, w nadziei że mu się to w niedługim czasie opłaci. Pan rządca, Niemiec, utrzymywał go jeszcze w tem przekonaniu i coraz to nowe wynajdywał potrzeby, a że sprawunki te sam załatwiał, więc, naturalnie, źle mu się z tem nie działo.

Rzeczywiście, dzięki hojności dziedzica i zabiegliwości rządcy, folwark zaopatrzony został w odpowiedni komplet utensyliów nowych, malowanych, błyszczących, oraz w inwentarz odpowiedni do kompletu. Konie fornalskie paradowały w pięknych, nowiutkich chomontach, woły przyczyniały niemało kłopotu parobkom, a stadko rambouilletów imponowało obfitością wełny.

Co ta przyjemność kosztowała, sam Stein nawet mówić nie lubił, bo nie przyjechałszy jeszcze i nie obejrzawszy nowonabytej fortuny, mógł słusznie mniemać, że kupił studnię, w której Bóg wie jakie kapitały można utopić.

Berek patrząc na te nakłady, uśmiechał się w duchu, lecz nie oponował, ani odradzał, trzymał się z daleka, grze-

kom czerwona i do wzraszeń skłonna, trąciła silnie swego małżonka w łokieć i rzekła z rozrzewnieniem:

— Jacuś, słuchaj, na naszym wesielu tego walczyka grali... Pamiętasz, Jacusiu, serdenko, pamiętasz?

— Pa...pa...miętam, pamiętam jagódko — odrzekł z trudnością pan majster. Gra bo grał niech ją nie znam.

— Tak, tak Jacusiu, biedactwo jakieś, na starość grajkować musi... naści dwie dziesiątki, bęcni jej tam na fortepian, niech ma za swoją pracę, kiedy mi młode lata przypomniała.

On... wstał i chwiejnym krokiem ale z miną buńczuczna do fortepianu się zbliżył. — W ręce wyciągniętej dwadzieścia groszy trzymał, już usta otwierał aby coś powiedzieć, gdy wzrok jego spotkał się ze spojrzeniem grającej.

Musiał być coś magicznego w tem spojrzeniu, bo poczciwy majster oczy spuścił, przeproszenie jakieś wybałkał i delikatnie, niesmiało datek swój podsunąwszy pod nuty na fortepianie leżące, odszedł do swego stolika.

Ta bawaryowa artystka umiała poszanowanie dla siebie obudzić. Zachowywała się z godnością, nie zbierała datków na nuty, nie obchodziła stolików — ale szanowali ją goście knajpowi — a nawet pijany rzemieślnik jeżeli bliżej fortepianu siedział, miarkował swe wyrażenia i gesta żeby nie urazić... radczyni.

Bo ją „radczynią“ nazywano w tej knajpie. Nikt nie znał jej bliżej, nie wiedział z kąd się tu wzięła; przed kilkoma miesiącami zaczęła tu grywać i od tego czasu stawiała się codziennie o siódmej i z małemi przerwami do dwunastej grywała. Dostawała za to od pulchnej gospodyni dwa złote, a że kolacyi w zakładzie jadać nie chciała, więc zawijano jej w starą gazetę kawałek mięsa i chleba, i to podobno za obiad na drugi dzień jej służyło. Stali goście bawaryi opowiadali sobie że radczyni była niegdyś bogatą i że grywa z biedy — ale bieda to w mieście takie powszednie zjawisko że już nie robi wrażenia. Zresztą radczyni była milcząca, nie odzywała się do nikogo, przychodziła o swojej godzinie, grała do samej północy, nie robiła sobie długich pauz i wypoczynków, a dzięki jej, fortepian nieustannie brzęczał i rozweselał gości. Przyzwyczajono się do tej staruszki jak do jakiego mebla, lub obrazu, słuchano jej muzyki codziennie.

Dziś radczyni, wbrew swemu zwyczajowi nie zachowywała się normalnie. Skończywszy walczyka, wstrząsnęła się nerwowo, zarzuciła na plecy chusteczkę i odpoczywała dość długo — potem wstała, poszła do bufetu i poprosiła o szklankę wody.

Kiedy powróciwszy zaczęła grać jakiegoś starego, odwiecznego lansiera, oczy jej błysnęły dziwnym blaskiem, a na wychudłe policzki wystąpił mocny rumieniec. Grała z takim ożywieniem i ogniem, że wszyscy goście oglądali się na nią, a jeden nawet szepnął sąsiadowi:

— Niema co gadać, panie Wincenty, dziś babina jest w sztosie, gra aż dudni.

cznie. kłaniał się nisko, rządęc jaśnie panem nazywał, a przytem faktorował, nadszakiwał, czapkował, gdzie się co dało, urwał, i tak żył z dnia na dzień, czekając rychło się jego i pachtu losy rozstrzygną.

Stein czekając, aż wszystko będzie już urządzone, dom umebłowany, służba przyjęta, zakupił trochę dzieł rolniczych i studyował agronomię, do której nagle nabrał szczególnego zamiłowania. Naczytawszy się, o wysokiej kulturze gospodarstw niemieckich, postanowił też ze Stasina uczynić coś w rodzaju niemieckiej fermy, w której byłoby wszystko, co tylko w gospodarstwie być może, a że był przekonany, iż przy pieniądzech, wszystko da się do skutku doprowadzić, więc nie zrażały go wydatki.

Czytał Stein książki rolnicze, a zarazem chcąc wiadomości z nich poczerpnięte illustrować sobie widokami przyrody, wyjeżdżał często w stronę Wilanowa, za rogatki, i tu, dzięki erudycji stangreta, uczył się rozróżniać żyto od owsa, pszenicę od jęczmienia, a groch od kartofli.

Panna Regina towarzyszyła ojcu w tych wycieczkach, zachwycała się bławatkami w zbożu i barwnymi motylami, kołysząc mi się na różowych kwiatach ostu.

Panna szczególnie z wyjazdu na wieś czuła się szczęśliwą... Cały poetyczny świat, znany jej dotychczas z książek tylko, nęcił ją i wabił ku sobie. Zdawało jej się, że szumiące bory pełne są sylfów i nimf leśnych, że z fali wód

Naprawdę bo babina była w sztosie wspomnień. I dla niej przecież świeciło niegdyś słońce i dla niej kwitnęły kwiaty... Przypomniała jej się wiosna życia, przypomniał niewykwiśnięty salonik jej rodziców, ongi dzierzawców niewielkiego folwarku; był tam także fortepian i tańczono lansiera...

Lansier też szczególnie utkwiał w jej pamięci, bo w chwili reweransów i ukłonów dyganych, ongi... ongi... nieboszczyk mąż wyznał jej swoją miłość, oświadczył się...

Pamięta ona dobrze tę chwilę, pamięta przez całe życie — i nie zapomni nigdy. On był młody, przystojny, a przystępnie świat się przed nim otwierał, był urzędnikiem, miał tyśiąc rubli pensji. Na owe czasy to już pozycja.

I tak dobrze im było. Mieszkali w małym miasteczku, mieli własny domeczek z ogródkiem — on chodził do biura awansował dość szybko, ona zaś pilnowała domeczku, chowała dzieci.

Dwoje im tylko Pan Bóg dał, syna i córkę — ale jakież to były te dzieci... mądre, ładne, dowcipne, chowały się dobrze i uczyły nieźle.

Nie obejrżeli się szczęśliwi małżonkowie, jak im blisko dwadzieścia lat życia ubiegło szybko jak jedna chwila, słodko, spokojnie.

Mąż był już dygnitarzem — adjunktem przy naczelniku powiatu, szanowali go wszyscy, kłaniali mu się nisko — ona należała do najwyższych sfer miasteczka; sam naczelnik był u nich... raz nawet gubernator przejeżdżając, do nich na śniadanie wstąpił — do nich, choć były przecież inne domy. Naumyślnie nieboszczyka wyróżnił, jako urzędnika sumiennego, prawego, awans mu wtenczas obiecał.

Przeszło to wszystko, przeminęło, jak ostatnie dźwięki lansiera, który ukończyła właśnie.

Znowuż ją jakieś dreszcze wstrząsnęły, chciałyby poprosić o herbatę. Podano jej natychmiast, ale to jakos w bawaryi nie wypada... Zresztą powróci za parę godzin do domu — wie że jest tam w maszynie troszkę nafty, to za-grzeje wody i będzie herbata. Herbata, a może lepiej ziółka jakie, bo zimno dziś szczególnie...

Ale grać trzeba, fortepian długo już milczy.

(Dokończenie nastąpi)

Listy z Łodzi.

I.

(Dokończenie).

Co do firm niemieckich wyjątek w tej mierze stanowią jeszcze dotychczas spadkobiercy firmy Scheiblerowskiej; kroczą oni ciągle torem wytkniętym przez założyciela, który

srebrnych ujrzy wychylające się uśmiechnięte rusalki, że podpatrzy romans motyla z różą, zrozumie tajemnicę śpiewów słowiczych. O rozczarowaniu, o prozaicznej stronie życia nie myślała nigdy, bo i czasu i sposobności po temu nie było. — Jedyńca, wypieszczona przez ojca, wychowana w dostatku, nie miała czasu spojrzeć przykłej stronie życia oko w oko, ani też poznać ją bliżej.

Chowała się w domu, miała guwernantki, potem na pensję chodziła, a że lubiła czytać wiele i kochała się w poetycznych utworach, przeto świat książkowy stał się jej światem poniekąd, i po za granice tego świata nie wychylała się prawie.

Wpływ matki bardzo małą rolę w jej życiu odgrywał, bo państwo Stein, po kilku latach pożycia, rozłączyli się z sobą.

Nie wiem czy sercowe, czy też finansowe sprawy rozłączyły tę parę, lecz pani, niedługo po rozwodzie przeniosła się do lepszego życia już jako małżonka właściciela bankierskiego kantoru pan zaś nowych związków, pomimo nalegań rodziny, zawrzeć nie próbował.

Stein który się do gospodarstwa zapalił, wertował czasopisma specjalne, przeważnie niemieckie, wyciągi z nich robił, notatki, i wszystko co tylko przeczytał miał zamiar zaraz w swoim nowonabytym folwarku stosować. Czytanie zabierało mu prawie całe dnie, reszta zaś czasu upływała

też hołdował zasadzie: „powodzenie obowiązuje“ i dawał tego dowody. O ile stosunki te nie ulegną zmianie w przyszłości, zobaczmy.

Reszta fabrykantów niemieckich większego pokroju, trzyma się zdaleka. Sprawy łączące się z interesem kraju a nie mające nic wspólnego z dobrem propagandy germańskiej a osobliwie z dobrem ich kieszeni, są przez panów tych ostentacyjnie — pomijane. W razie pewnego, moralnego nacisku uwalniają się oni od współudziału w rzeczach publicznych rodzajem ofiary pieniężnej, którą nazwałoby można *odczepną jabłuszka*. Poznano się na tem. Inteligencja polska ignoruje ich też zupełnie i bardzo słusznie. Wszak to nasi przyjaciele — tacy dawni... i tacy doświadczeni... wypróbowani!...

Niewiele sobie oni dzisiaj robią z tego, że ogół nasz nie obcuje z nimi, owszem są pono nawet zadowoleni — w imię... oszczędności; inaczej musieliby może odgrywać rolę opiekunów miasta i jego instytucyj, a to rzecz kosztowna i nieprodukcyjna — ale, quis scit co za górami!

Tyle o fabrykantach „wielkich“.

A cóż dopiero powiedzieć o niezliczonej falandze *kulturtraegerów minorum gentium*, o owych agentach, subjektach, przemysłowcach mniejszych, restauratorach i rzemieślnikach, dla których *Lodzer-Zeitung* jest wyrocznią a *Herr Redakteur Wilkens* rodzajem pioniera wielkiej idei niemieckiej?! Prawda, że ta *wielka idea* w pojęciu całej tej rzeszy krystalizuje się w dążności zrobienia jak najlepszego i najprędzszego interesu w kraju polskim i z niej dopiero wypływa naturalna chęć zdyskredytowania usiłowań krajowców na każdym kroku; — w tej więc myśli popierają gazetkę, której redaktor przy schyłku każdego kwartału cuda trąbi zdumionemu ludowi o zasługach i pracowitości swojej! Jakże nie uwierzy?! Zresztą ludzie ci, krajowych pism nie czytają, po wieloletnim nawet pobycie w Łodzi słowa po polsku nie umieją i nie starają się umieć, bo tak jak dotychczas rzeczy stoją, jest im ta umiejętność zupełnie niepotrzebna.

Nacisk germanizacyjny jest tutaj tak wielki, że ulegają mu — rzecz smutna, lecz prawdziwa — nawet polacy. Mając dziennik polski miejscowy, załatwiają swe interesa za pośrednictwem dzienników niemieckich, z których wspomniana *Lodzer-Zeitung* przywłaszcza sobie w dodatku charakter nibyto organu półurzędowego. Pochodzi to głównie ztąd, że w braku dziennika polskiego, wszelkie ogłoszenia komornicy umieszczali w *Lodzer-Zeitung* i trwało to przez wiele lat; następnie, magistrat, który niema funduszu na opłacanie rozporządzeń rządowych, pomieszcza je bezpłatnie w *Lodzer Zeitung*. Gazeta drukuje rozporządzenia na pierwszej kolumnie i zyskuje tym sposobem w opinii nieświadomych stanu rzeczy, charakter pisma oficjalnego. Nadaje to gazecie „powagę“ w sferach właściwych tutejszej kolonii niemieckiej a polacy (kupcy), którzy mają „den grössten Theil der Kundschaft“ pomiędzy Niemcami, polecają się „einem geehrten Publikum“ w gazecie niemieckiej. Nie ich to wina ostatecznie;

na konferencji z rządcą, który poznawszy zaraz, że pracodawca jego wcale o gospodarstwie wyobrażenia nie ma, umiał zręcznie sytuację na swoją korzyść wyzyskiwać — i zanim jeszcze faktycznie obowiązki sprawować zaczął, już sobie potrafił „uczciwym sposobem“ jakąś sumkę na „czarną godzinę“ do kieszeni schować.

Liczne, a kosztowne sprawunki, kupna i nakłady nastroczyły po temu aż nadto sposobności.

Co się tyczy panny Reginy, to ta również z wielką chęcią garnęła się na wieś. Obiecywała sobie wiele przyjemności, spacerów, konnej jazdy, wycieczek wodnych po sąsiednim jeziorze — i ażeby być na to przygotowaną, kazała sobie sporządzić kilka odpowiednich kostjumów, oraz kapeluszy.

Dzień wyjazdu jeszcze oznaczonym nie był. W starym, przez dawnych dziedziców opuszczonym dworku, rozlegał się stuk młotków, i kilkunastu rzemieślników pracowało nad tem aby zatrzeć w nim wszelką cechę starości. Wyrzucono dawne, niskie okienka, a zastąpiono je większymi — rozbito stare piec ceglany, na miejsce których postawiono eleganckie, kaflowe, błyszczące o hermetycznych drzwiczkach mosiężnych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„Dziennik Łódzki“ czytany jest w szczerem kole inteligencji polskiej a przeważna część jego czytelników składa się z izraelitów, którzy znajdują w nim potrzebne i obfite informacje handlowo-przemysłowe z kraju i zagranicą, — Niemcy nie biorą „Dziennika“ do ręki a z tego powodu i wielka część kupców polskich, którzy mają stosunki z Niemcami, nie widzą pozytywnej korzyści z bezpośrednich stosunków z pismem polskim. Ale o tem kiedyindziej.

Skoro już mowa o „Dzienniku Łódzkim“, musimy zaznaczyć, że pismo to od początku istnienia jest solą w oku wielkiemu wodzowi *in partibus* kolonii niemieckiej, siedzącemu na krześle redaktorskim szanownej *Lodzer Zeitung*. Rozwój *Dziennika* irytuje go; rzecz naturalna, od czasu powstania *Dziennika*, redaktor *gazety niemieckiej* zmuszonym jest naprzód do większej pracy, aby całe nicestwo gazety nie raziło zanadto czytelników, — a powtóre niewolno mu już rządzić się w Łodzi jak szarej gęsi, bo *Dziennik* stoi na straży interesów krajowych i miejskich. Komornicy przechodzą z ogłoszeniami sądowymi do *Dziennika*, w którym właściwie ogłoszenia podobne, jako w piśmie handlowo-przemysłowym, bardziej są na miejscu, — rozporządzenia magistratu zamieszcza *Dziennik* również bezpłatnie na stronicach czwartej i tym sposobem oficjalny charakter *Lodzer Zeitung* zostaje coraz bardziej zacierany. Czyż to nie dosyć powodu do oburzenia? „Więc monopol na augurów zniesiony!“ — woła w duchu p. Wilkens — poprzysięga zemstę — i wykonuje ją. Jak? Opiszę.

Od czasu do czasu pojawiają się w niemieckiej „*Petersburger Zeitung*“ korespondencje z Łodzi. W każdej, *nieznany nam korespondent* znajduje sposobność wymienić coraz to nowe zasługi p. Wilkensa około dobra społeczeństwa łódzkiego! W jednej z ostatnich korespondencji, z okoliczności, iż „*Dziennik Łódzki*“ zaznaczył w swoim czasie objaw pocieszający, że podczas konfirmacji dzieci w kościele ewangelickim, dzieci te mówiły po polsku (oczywiście niektóre tylko), — korespondent wysłał gromy na głowy przedstawicieli „*Dziennika*“ odsądzając i „*Dziennik*“ i redakcję jego od czci i wiary. Z korespondencji tej dowiedzieć się można wiele ciekawych rzeczy:

Między innymi korespondent oburza się „*jak śmie dieses Schmutzblatt, dem der Full an der Stirne geschrieben steht*“, zaznaczać fakt podobny nie mający zresztą żadnego znaczenia, jako objaw pocieszający...“

A dalej:

„...czy *dziennik* ten sądzi, że w Łodzi istnieją jeszcze jakie dane dla krzewienia języka polskiego (zamiast niemieckiego), — czy sądzi, że w Łodzi będą jeszcze w ogóle mówić po polsku w przyszłości?!...“

Dowiadujemy się więc przedewszystkiem, że „*Dziennik Łódzki*“ jest *brudnym świstkiem* (sic), który nosi swój upadek na czole wypiętnowany (ładnie!) — dowiadujemy się dalej że pan korespondent zaanektował już stanowczo Łódź na wyłączną własność kolonii niemieckiej, że zatem polacy nie mają tu co robić, że wypada im raczej co prędzej ustąpić z placu i pozostawić swobodę nieograniczoną idei germanizacyjnej...

Eh... może to trochę za wiele!

Polacy nie zapomnieli, że bądź co bądź, są tutaj gospodarzami; — nie szkodzi jednak, że im to szanowny korespondent w tak dobitny sposób przypomina.

Ogończyk.

NA POSTERUNKU.

„*Niwa*“ i jej właściwości. — Co ją może rozbudzić. — Przespana myśl. — Odezwy „*Niwy*“ i spis przedmiotów w jej zeszytach. — Oryginalny monopol. — W Warszawie, w Paryżu lub Pekinie. — Lucyperzy i aniołowie. — Ciekawy dokument. — Bankructwo symulacyjne. — Brutalny list do kapłana. — Poszanowanie duchowieństwa. — Co im wolno a czego nam niewolno. — Przestroga pod adresem pewnych nowych pleitników.

Tyle dziś mówią i piszą o pszenicy amerykańskiej, o... groźnej jej konkurencji i o potrzebie środków pomocy dla naszego rolnictwa, że i ja na temat tak cudownie rozmnażanych „interesów ziemiańskich“ powiedziałbym coś chętnie, gdybym się nie bał... *Niwy*. Ponieważ jednak chciałbym również aby o tem piśmie wiedziało coś więcej niż wie dotąd społeczeństwo niewdzięczne, — przeto pozwólcie czytelnicy przedstawić sobie tę poważną damulkę. Sensatka to wielka; — lubi zrządzić, choć w ogóle jest spokojną tak, jakby jej nie było wcale... Jest przecież coś, co słabowitą i znudzoną tę jejmość — jest w stanie wyr-

wać z apatycznego dolce farniente, a nawet wzbudzić w niej zapal dziennikarski i gotowość do boju. Niech ktoś tylko podniesie jakąś myśl ze sfery „interesów ziemiańskich“ a wtedy „*Niwa*“ zrywa się jakby ze snu ciężkiego i przecierając oczy krzywi się a woła: od „spraw większej własności“ jam tylko jest jedna, — ja jedna i nikt więcej. Tak się stało i teraz.

Niektóre z pism zwróciły uwagę na konieczność zmiany dzisiejszego ustroju gospodarstwa wiejskiego, na konieczność jakiegos praktycznego oporu przeciw zalewowi produkcyi pozaatlantyckiej — słowem na konieczność zmian takich któreby rolnictwo nasze od ruiny uratować zdołały, a przecież i w tym razie „*Niwa*“ zanuciła zwykłą swoją piosenkę. Jako! chcecie zajmować się naprawdę środkami ratunku i pomocy dla ziemian, kiedy ja uznałam za właściwą sprawę tę... przedrzemac? A toż co znowu? Alboż zresztą większość naszej szlachty (czytaj Nr. 235 „*Niwy*“) jest o tyle uosobioną umysłowo (!) iżby mogła sądzić o czemś więcej jak o tem, gdzie można siać pszenicę a gdzie grykę lub proso? Co innego my ziemianie z „*Niwy*“ — my to wiemy czego rolnictwo i kraj potrzebuje. Ale szlachta zwyczajna — fiu! fiu! czego to się zachciewa! I gdy ktoś z obywateli, przeciwko opinii takiej śmiało wygłosił swój protest, wówczas „*Niwa*“ uznała za konieczne wystosować odezwę potępiającą zachwałych oponentów, i uwiadomić świat nie już w własnych szpaltach ale w „*Kuryerze Warszawskim*“ o swoim posłannictwie i o swoim „stanowisku odrębnem“.

„Współpracownikami „*Niwy*“ woła — wysłannik jej do „*Kuryera*“ pan Chorąży — są albo sami ziemianie i pisma współwłaściciele, albo ci których ze stanem ziemiańskim najściślejsze łączą stosunki.“ (!?)

„*Niwa* — czytam dalej — jest organem *specjalnie* sprawom ziemiaństwa poświęconym“ a „takie właśnie odrębne jej stanowisko idzie nie w smak wielu dziennikarzom i niedziennikarzom.“

Że nie należę do dziennikarzy zazdroszczących „*Niwie*“ jej wygodnego, co prawda... „stanowiska“ najlepszym dowodem to, iż powtarzam ten bezpłatny jej anon. Ale że i w tym razie idzie mi o prawdę, przeto chciałbym przekonać się bliżej o ile „*Niwa*“ jest *istotnie* tym organem strzegącym *specjalnie* interesów ziemiańskich, a strzegącym tak pilnie, że aż przysługiwać jej winno prawo nowej jakiejś *hazuki*, jakiegoś oryginalnego monopolu.

Biorę więc ostatni zeszyt organu „poświęconego *specjalnie* interesom ziemian“ i czytam spis przedmiotów.

- 1) Wychowanie publiczne we Francji.
- 2) Henryk Heine. — Portret literacki.
- 3) O chorobach zaraźliwych w ogólności, a o chorobach w szczególności słów kilka.
- 4) W drodze (urywek), przekład z rosyjskidgo.
- 5) Sprawy bieżące (zrządzenie p. Chorążego).
- 6) Ruch naukowo literacki: Sprawozdanie z odczytu p. Feliksa Erenfeuchta o opinii publicznej (wygłoszonego — dodajmy — przed *dwoma* czy przed *trzema* laty!).

Ponieważ, pomimo puszczenia wodzów wyobraźni, nie jestem w stanie skombinować jaki może mieć *specjalnie* wpływ, wychowanie publiczne we Francji na sprawy ziemian polskich, ponieważ dalej nie wiem w jakim zostają związku choroby zaraźliwe w ogólności, ze zmianą u nas systemu gospodarstwa rolnego lub z przemysłem rolnym, ponieważ wreszcie nie słyzałem, aby Henryk Heine zostawił w swej spuściznie jakąś radę skuteczną na konkurencję zbożową Ameryki i Indyj, a wątpię także aby *przypomnienie* sobie w lat parę o odczycie p. Erenfeuchta mogło wpłynąć na rozwój krajowego rolnictwa; ponieważ słowem w całym zeszyście „organu poświęconego *specjalnie* interesom ziemiańskim“ nie widzę ani jednego artykułu któryby zdradzał tę jego *specjalność*, i ponieważ zeszytów takich mógłbym wiele jeszcze naliczyć, przeto trudno mi pojąć na czem mianowicie ma polegać przodownictwo „*Niwy*“ w owych interesach ziemiańskich — a jeszcze mniej rozumiem, dlaczego takie, rzeczywiście *odrębne*, pod względem *żywności*, stanowisko „*Niwy*“ miałoby aż „nie iść w smak wielu dziennikarzom i niedziennikarzom“. Sądząc z treści „*Niwy*“, mogłaby ona wychodzić tak dobrze w Paryżu lub Pekinie jak wychodzi w Warszawie, i ta tylko mogłaby być różnica, że wychodząc dajmy na to w jednym z miast Indostanu „*Niwa*“ nie miałaby sposobności ani ogłaszać swych odezw, ani niefortunnie protestami paraliżować *rzeczywistych* interesów ziemiańskich.

Jak widzę to ziemianie nasi mają dziwne szczęście do prasy i do... „kierowników opinii publicznej“. Gdy jedni z tych ostatnich widzą wśród szlachty samych lucyperów dążących do zguby społeczeństwa, — drudzy chcą widzieć

tam właśnie, samych tylko... aniołów. Tymczasem jabym sądził że i w tej sferze, obok ludzi pełnych prawości są osobniki co nie gardzą wybieraniem dróg krzywych. I tutaj prąd zgnilego materializmu nie jest już obcym; porwał on i unosi jednostki — szczęściem tylko jednostki — których przodkowie wyparliby się gdyby z grobu wstać mogli.

Że tak jest niestety, dowodzi tego choćby i ten dokument jaki mam przed sobą.

W powiecie kolskim mieszka obywatel pieczętujący się herbem dobrze znanym i dość pięknie brzmiącym. — W chwili nagłej potrzeby, obywatelowi przychodzi z pomocą proboszcz parafii miejscowej — dając pożyczkę, — od której pan X. byłby zapłacił lichwiarzom taki procent jaki oni tylko brać zwykli... Stało się przecież, że pan X. idąc z prądem czasu, *urządza* bankructwo... *symulacyjne* i zawiesza wypłaty wszelkich należności. — Po latach dwóch, uczynny proboszcz upomina się o należność swoją, lecz pan X. uznaje za właściwe — w odpowiedzi posłać swego faktora z oświadczeniem, iż gotów jest zamiast całej summy wypłacić tylko czwartą jej częśćkę i tym sposobem... umorzyć cały dług. Na takie dictum, oburzony kapłan przesyła panu X. pomieszczony w jednym z dzienników artykuł o „podstępnych bankructwach“, ale w odpowiedzi znowu odbiera list pełen takich... *grzeczności*, że przyzwoitość najprostsza nie pozwala mi ich dość ściśle i dosłownie powtórzyć. List ten leży przedemną *w oryginalne* i doprawdy, gdybym go nie miał, nie uwierzyłbym nigdy, iż może się znaleźć obywatel z imieniem znanem w sferach nawet arystokratycznych, któryby był w stanie, wzamian za oddaną usługę odpłacać miotaniem takich epitetów, że użycie ich nie już w „wyższych“ ale w najniższych sferach społeczeństwa byłoby zbyt rżącym — zbyt wstrętnym.

Miałoby pan X. nie czuć, nie pojmować jak bardzo poniżył godność własną? Miałoby nie pojmować co czyni? Otóż sądzę przeciwnie. Pan X. wiedział dobrze co robi i dlaczego tak robi. Wiedział on, iż kapłan ze względu na swoje stanowisko nie zechce włożyć się po sądach, skarżyć i dochodzić swej krzywdy; więc śmiało mógł się zniecać nad cziłą człowieka co mu w chwili krytycznej podał rękę, śmiało więc mógł przepelnić swój list zniewagami i dowieść swej moralnej... *wielkości* (!). Szlachetnie i po rycersku, nie ma co mówić!

Jest to fakt i smutny i gorszący. Smutny, gdyż świadczy o obejmującym nas w swym uścisku coraz większym zżyzdzeniu, gorszący — bo bez względu na wzajemne stosunki czysto osobiste i wzajemne pretensje, — nie wolno jest katolikowi pisać listów brutalnych do swojego kapłana. Nie wolno nam jest nie szanować własnego duchowieństwa, bo bez tego poszanowania moglibyśmy już bardzo łatwo wyzuć się z wszelkich podstaw moralnych i runąć w przepaść. Jedyna pociecha w tem, iż fakt to wyjątkowy, ale też dlatego właśnie nie powinienby on przejść niepostrzeżenie. Co wolno synom... złota i szwindlu, tego nam nie wolno; — co tam jest chlebem powszednim i zasługą nawet (!) to wśród nas powinno być piętnowanym tak silnie, iżby się pod surową strażą uczciwej opinii publicznej nie zdołało rozkrzewić. Niechże więc i ci wyjątkowo... odważni, wyjątkowo pomysłowi panowie, co idąc za przykładem wywieszonych mistrzów z Nalewek *urządzają* bankructwa, a wyprawdzonym w pole wierzytelności rzucając w twarz obelgi, obejrzą się, policzą z własnym sumieniem i nagrodzą krzywdy. Inaczej mogą i ci *pleitnicy* zmusić nas do... wyraźniejszej o nich pogadanki.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Uroczę pióra, Niemcy i Matejko. — Niemcy austriacy i czesi. — Otwarcie nowego gmachu uniwersyteckiego w Wiedniu. — Przemówienie cesarza Franciszka Józefa. — Ze stosunków węgierskich. — Podwójna uroczystość 25-cio letniego jubileuszu Bałuckiego. — Obchód trzyczestletniej rocznicy założenia przez ks. Skargę „arcybractwa miłosierdzia banku pobożnego“ w Krakowie. — Projekt wzniesienia pomnika Szujkiemu w Tarnowie.

Słyszałem nieraz, ba, nawet i czytałem o oczach uroczych, ale o piórach uroczych jako żywo nie wiedziałem; — a jednak pokazuje się, że nasze pióra polskie mają władzę urzekania, gdyż zaledwie poczęliśmy chwalić Niemców, aliści — Matejko medalu nie dostał!... Jak się to stało, mniejsza o to; mniejsza tem bardziej, że Matejko tylko faktycznie medal wręczony nie został; w gruncie rzeczy otrzymał on go bezsprzecznie, skoro mu go *jury* wystawowe przysądzi-

ły. W całej tej sprawie tylko Niemców żałować wypada, bo czyż może być pożałowania godniejszy naród, nad ten, któremu na chwilę nawet szlachetnym i sprawiedliwym być nie wolno?

Szczęśliwsiemi są daleko Niemcy na polu praktycznym, — i to nietylko Niemcy ale i Niemkinie. Charakterystyczną jest owa reklama, jaką jedna z czterech sióstr niemieckich, która pierwsza zdołała pochwycić męża, urządziła dla pozostałych a również za zmianą stanu tęskniących. Oto, wychodząc za mąż, sprzedała fortepian, a kupiła sobie maszynę do szycia, co całej rodzinie zrobiło taką reputację gospodarności, że poczciwe niemieczki na gwałt dobijać się poczęły o pulchne rączki pozostałe do wzięcia. Cały ten zręczny figiel opowiadam tem śmieiej, iż nie obawiam się bynajmniej, żeby którakolwiek z pięknych rodaczek moich, kiedykolwiek tym śladem pójść miała.

Płci brzydkiej niemieckiej w ogólności ostatnimi czasy nie tak się powodzi jak... pięknej; naprzykład Niemcom austriackim oporem idzie dzieło powtórnej Czech germanizacji. Nie mogąc poradzić odrodzonemu duchowi narodu, chcieliby go tymczasem choć fizycznie przepołowić, oddając niby co jest czeskiego Czechom, a sobie zabierając co jest niemieckiego. Do tego zmierzał wniosek Herbsta, postawiony niedawno temu w sejmie czeskim, a żądający ściślego rozgraniczenia okręgów wyborczych i sądowych w Czechach, na czeskie i niemieckie. Rzecz niby to na pozór słuszna, ułatwiająca *modus vivendi* między dwoma narodowościami, ale cóż, kiedy rząd zgodził się na nie tylko w zasadzie, a zażądał, ażeby żądanie separacji od samych gmin wychodziło. Tymczasem sejm zarzucony został petycjami gmin mieszanych, niemiecko-czeskich, oświadczającymi że im dobrze jest ze sobą i że nie mają wcale ochoty „iść do rozwodu.“ O ten szkopał więc rozbija się prawdopodobnie wniosek Herbsta i w ogóle dążność germanizacyjna względem Czech.

Wiedeń, przed tygodniem z górą, był świadkiem pięknej uroczystości: w dniu 11 b. m. nastąpiło tam otwarcie nowego gmachu uniwersytetu, w obecności cesarza, arcyksięcia i wszelkiego rodzaju dygnitarzy. — Ton że tak powiem całej tej uroczystości nadawali studenci, zgromadzeni w liczbie 3,000 z górą; oni utrzymywali porządek, oni z reprezentantów licznych swoich stowarzyszeń utworzyli rodzaj gwardyi honorowej przy boku cesarza na czas obchodu; — słowem znać było, że oni stanowią żywioł, o który głównie tutaj chodzi. Około tego żywiołu obracało się też przeważnie piękne przemówienie cesarskie: „Oby młodzież szukająca tutaj wiedzy i podstaw przyszłego szczęścia w życiu, znajdowała je zawsze w całej pełni, i oby wdzięczna pamięć ofiar poniesionych dla dźwignięcia tego pięknego przybytku wiedzy, wzmacniała ją zawsze zarówno w żądzy nauki jak w miłości ojczyzny. Serce moje dozna prawdziwej rozkoszy, gdy w postępie wiedzy i cnoty, ujrzę rękodziej szczęśliwej przyszłości, i w tej nadziei zapewniam zarówno profesorom jak studentom uniwersytetu po wszystkie czasy szczególną moją łaskę i opiekę.“ Grzmiące okrzyki pełne serdecznego zapału były odpowiedzią na tę przemowę i towarzyszyły przez całą drogę wracającemu z uroczystości monarsze.

Kiedy już raz zaszedłem do Austro-Węgierskiej monarchii, to choć nie jestem w „Roli“ specjalnym od spraw izraelskich referentem, napotkawszy w gazetach zagranicznych ciekawy jeden dokument, podaję go żywcem i bez komentarzy.

Jest to ustęp proponowany do adresu w odpowiedzi na mowę tronową, którą cesarz Franciszek Józef otworzył posiedzenia parlamentu węgierskiego. Wnioskodawcy żądają rewizji nowego kodeksu karnego, który „zanadto sprzyja interesowi żydów i faworyzuje zbrodnicze ich dążności.“ „Konstytucja z r. 1867 popełniła straszliwy błąd, orzekając emancypacją żydów. Przyczyną starć, o których wspomina mowa tronowa, jest godna surowego napiętnowania „niewdzięczność żydów w obec narodu węgierskiego“.

„Zaledwie od lat siedemnastu wolno jest żydom na Węgrzech kupować ziemię, a już zdołali wywłaszczyć ogromną część ludności, która za oceanem musi szukać nędznego kawałka chleba. Rząd powinien wziąć w obronę lud wiejski, aby go uchronić od ruiny, jakiej dzięki żydom uległa szlachta. Galicya, Bukowina przedstawiają już dzisiaj przerażający obraz gospodarstwa żydowskiego; rząd powinien pilnie baczyć na to, aby Węgry w podobny stan nie popadły.“

Szczęśliwy, ale na szczęście i zasłużony Michał Bałucki, aż dwa razy obchodzi w tym miesiącu jubileusz 25-cio letniej działalności swojej literackiej; — pierwszy wypra-

wili mu koledzy szkolni jeszcze w dniu 11 b. m., drugi urządził mu ogół inteligencji naszej w dniu 22 b. m. Pierwszy obchód odznaczał się prawdziwie koleżeńską serdecznością i religijnym duchem, zjazd bowiem kolegów zakończył się nabożeństwem w kościele św. Anny. Telegramów było dość z różnych stron a brylantem wśród nadsyłek z zagranicy był list Kraszewskiego z Magdeburga, wzruszający w swej serdecznej prostocie: — „Znam pana lepiej niż sądzisz i spodziewasz się. Cenię pana, kocham. Oby dobry Bóg dał panu siły do pracy, szczęście i czego sobie tylko życzyć“, pisze Kraszewski. O drugim obchodzie mamy do tej chwili tylko krótką wiadomość telegraficzną, z której wiemy jednak, iż nosił on cechę równie serdeczną lubo może nieco uroczystsza. Była i uczta w Saskim hotelu na sto osób, i mowy, i dary: album, wieniec srebrny, kosz srebrny, i mnóstwo znowu telegramów. Tak więc, jak powiedziałem, szczęśliwy Bałucki, ale i zasłużony. We wszystkich przejawach jego prawdziwego talentu widać dążność może nie każdemu sympatyczną, ale w każdym razie szczerą i uczciwą, — a talent ten, rzecz rzadka, przeszedł zupełnie normalnie fazy, jakim ulega ogół piśmiennictwa każdego: zaczął od poezji, przeszedł następnie do powieści, a skończył, przynajmniej dotąd, na dramacie. Co do mnie, przepadam za jego komedjami; — mniej kocham jego większe tendencyjne powieści, zastrzegając wyjątek dla nowelek i obrazków, które czasami są prześliczne; — ale w interesie naszego piśmiennictwa radbym był, żeby w pierwszej swojej fazie był pozostał. Młodzieńcze jego utwory poetyczne, pełne wdzięku, uczucia, a gdzie trzeba i siły, obok przepysznej formy, niezmiernie wiele obiecywały.

O obchodzie krakowskim trzechsetletniej rocznicy założenia przez ks. Piotra Skargę „arcybractwa miłosierdzia i Banku Pobożnego“, która się odbyła w dniach 21 i 22 b. m. jeszcze nie mamy dość szczegółowych wiadomości.

Zaznaczyć w końcu jeszcze muszę zawiązanie się w Tarnowie, pod przewodnictwem dyrektora tamtejszego gimnazjum p. Bronisława Trzaskowskiego, komitetu wzniesienia pomnika s. p. Józefowi Szujkiemu, który był uczniem szkół tarnowskich, tak jak niegdyś Kazimierz Brodziński, którego pamięć poczciwe miasto także już niedawno odsłonięty, uczciło pomnikiem.

E. Jerzyna.

Z ZAGONA.

W kwestyi odgoryczania ziarn łubinu.

W numerze 39 „Roli“ w rubryce „Z zagona“ zamieszczoną była korespondencyja wyjęta ze „Słowa“ w której p. Seweryn Wężyk z Chotycz, opisując przyjętą u siebie metodę odgoryczania łubinu, zalecaną podczas tegorocznej wystawy inwentarza w Warszawie przez dr. Graffa, uprasza o zakomunikowanie za pośrednictwem pism, lepszego sposobu odgoryczania łubinu, ponieważ podług wspomnianej metody, łubin nie pozbywa się zupełnie goryczki i jest cierpki, przez co staje się niezdatnym na pokarm dla koni i bydła.

Otóż czyniąc zadość powyższemu żądaniu, pospieszam z przypomnieniem, że jednocześnie na tejże wystawie pan Władysław Schürr obznajniał nas z innym sposobem odgoryczania ziarn łubinu, a jak się niżej przekonamy, wytrzymującym istotne pierwszeństwo pod każdym względem. — Przedewszystkiem zaznaczam, że metoda propagowana przez p. Graffa nie jest bynajmniej jego wynalazkiem, jak to niektóre pisma mieć chciały i głosiły; ale wynalazkiem p. Seelinga z Izdebnika w Galicyi, co zresztą dzisiaj już nie jest tajemnicą. Metoda ta już od paru lat jest znaną i rozpowszechnioną zagranicą, jako dobra, dlatego mocno żałujemy, że p. Graff nie przedstawił nam jej tak, jak miał sobie zakomunikowaną, lecz z pewnemi modyfikacyami.

Sposób p. Seelinga w oryginale nadzwyczaj prosty. Zaparza się łubin gorącą wodą, notabene bez soli a wtenczas ziarno pod wpływem ciepła i wilgoci samo przez się fermentuje. „Zalecane więc tu przez p. Graffa dodatki żuru lub drożdży, dla wzbudzenia fermentacyi, które stanowią mają całą nowość jego pomysłu w mojej metodzie, nie tylko że są zbędne i utrudniające samą manipulację, ale jeszcze szkodliwe, bo tym sposobem ziarno nabiera obcego nieprzyjemnego smaku, przez co konie i bydło niechętnie go jedzą.“ Tak twierdzi p. Seeling, i — słusznie.

Po skończeniu fermentacyi, która powinna trwać około 10-ciu godzin, wypuszcza się starannie wodę a pozostały łubin albo się moczy jeszcze w zimnej wodzie, albo jeżeli zachodzi potrzeba przyspieszenia czynności, gotujesie wprost sfermentowane ziarno w wodzie solonej, biorąc $\frac{1}{2}$ dekagramu soli na 1 litr suchego łubinu i na tem odgoryczanie się kończy. Wszystko to odbywa p. Seeling w jednym naczyniu najzwyczajniejszym kotle z drewnianą pokrywą i kranem u dołu do odprowadzania wody. W nim łubin zaparza, moczy i gotuje. Dziwi się więc p. Seeling „dla czego p. Graff zaleca tu aż trzy kadzie szczególnej konstrukcyi i jeszcze oddzielny aparat do grzania wody, co znów mówiąc nawiasem bardzo się podobało składom narzędzi rolniczych. W jednej z tych kadzi, każe p. Graff zaparzać łubin, w drugiej fermentować, a w trzeciej moczyć. Nie sądzimy, jednak, żeby ta nowość miała się równie podobać pp. ziemianom, bo obok znacznych wydatków na skupywanie bezużytecznych gratów, których i tak wiele leży na „strychu“ z powodu poleceń na rozmaitych wystawach, potrzeba mieć wiele czasu, a jeszcze więcej służby do pomocy, żeby jedno i to samo ziarno trzy razy przesypywać z kadzi do kadzi.“

„Wreszcie pomijając powyższe *pomysłowe* dodatki powiada pan Seeling, największy błąd popełnia p. Graff, skoro zalecane przezemnie gotowanie ziarna, zamienia na zaparzenie bo jak przekonały doświadczenia prof. Kühna, tylko pod działaniem wysokiej temperatury można zrobić ziarno nieszkodliwym, gdyby wypadkiem poddano odgoryczaniu łubin trujący. Czy zaś przez proste zaparzenie, pozbędzie się taki łubin swojej szkodliwości, o tem jeszcze nic nie wiemy, chociaż nas p. Graff, upewnia. Obok tego niegotowane ziarno, nigdy nie straci całkowitej goryczki, na co zresztą wszyscy i na wystawie zgodzić się musieli, a kto jeszcze nie wierzy, raczy się przekonać.“

Mojem zdaniem, są to uwagi nie pozbawione racyi i słuszności.

Pozналиśmy tedy metodę p. Seelinga oraz jego krytykę modyfikacyj wprowadzonych tu przez pana Graffa jedynie dla tego, ażeby czytelnik nie polegając na cudzem zdaniu, sam mógł je ocenić.

Obok przecież metody p. Seelinga znaną jest zagranicą druga, prof. Kellnera, którą właśnie nadzwyczaj trafnie ulepszył p. Shürr i z tej racyi pozwolę ją sobie nazwać metodą pp. Kellner-Shürr. W tej metodzie niedopuszcza się wcale fermentacyi ziarna i słusznie, bo przez fermentacyą łubin robi się cierpkim i traci swoją wartość pożywną. Na odparcie tych zarzutów p. Seeling nie przedstawił nam rezultatów chemicznych odgoryczanego swoją metodą ziarna, przez co też zostawia szerokie do krytyki pole. Na usunięciu fermentacyi, polega właśnie cała wyższość metody Kellner-Shürra, nad metodą p. Seelinga. Ponieważ metoda ta ze wszech miar zasługuje na uznanie i rozpowszechnienie, opiszmy ją więc z możliwą dokładnością.

Ziarno łubinu przeznaczone do odgoryczania, gotuje się (w miejsce zalecanego przez Kellnera zaparzania) mniej więcej pół godziny w czystej wodzie, poczem wybiera się łyżką durszlakową. Ażeby nie stracić ciepłota, do tej samej wody dolewa się trochę świeżej, wysypuje się drugą porcyę łubinu, potem trzecią i t. d. Łubin wyjęty z wody, sypie się do kosza, wraz z którym zanurza się w zimnej wodzie i moczy około 36 godzin. Moczenie to czyli płukanie łubinu w koszach, najlepiej uskutecznić w wodzie bieżącej lub w stawie, urządziwszy do tego odpowiednie rusztowanie nad powierzchnią wody; jeżeli zaś odpowiednie wody nie ma w bliskości budynków, moczenie odbywać się może w beczkach. Po wypłukaniu takim, gdy łubin pozbawi się wszystkiej już goryczki, gotowym jest wtedy odrazu do spasanania. Według doświadczeń p. Shürra, najkorzystniej jest spasać łubin pognieciony na srótowniku (nie zaś gniotowniku) i mięszać go z paszą wodnistą, rozwalniającą, jaką są np. rośliny okopowe, wywar kartoflany, wytloki, melasa, lub liście buraczane.

Koszt odgoryczania ziarn łubinu, w stosunku do wartości jego pożywnej, jest tak mały, że ledwie na wspomnienie zasługuje; całe zaś urządzenie nadzwyczaj proste. W ognisku, wmurowanym jest kociołek objętości półkorcowej, otoczony kanałami przez które przechodzi płomień. Robotnicy wygotowują dziennie 16 porcyj łubinu, a ponieważ na każdą porcyę, sypie się tylko po ćwierci suchego ziarna, przeto dziennie wygotowywa się po cztery korce. Do takiego gotowania zużywa się w ciągu całego dnia blisko 10 stóp kub. czyli $\frac{1}{2}$ sążnia drzewa brzoźowego; ponieważ zaś sążeń podług cen miejscowych, liczy p. Shürr

po 7 rs. przeto opał dzienny kosztuje 32 kop.
 Obsługa dzienna przy gotowaniu, moczeniu
 i t. p. (2- ch ludzi po 15 kop.) 30 kop.
 Zużycie kotła około 10 kop.

Razem na cztery korce ziarna 72 kop.
 Czyli, odgoryczenie jednego korca ziarna kosztuje 18 kop.

Jak widzimy cała manipulacja w tej metodzie nadzwyczaj jest tania i prosta. Gotuje się łubin przez pół godziny i następnie wygotowane ziarno moczy się w zimnej wodzie; a odgoryczony tym sposobem łubin, nie posiada najmniejszej goryczki i nabiera przyjemnego smaku fasoli.

Rozbiór chemiczny odgoryczonego ziarna łubinu niebieskiego, wykazał przy metodzie p. Schürra nadspodziewanie świetne rezultaty. Analizy tej dokonał pan Jarosław Ślaski, chemik, a osiągnięte przez niego cyfry, w zestawieniu z przeciętnymi rezultatami innych analiz nieodgoryczonego łubinu, wykazały, iż przy wylugowaniu łubinu sposobem pana Schürra, niezmiernie mała tylko ilość składników pożywnych zostaje straconą, czego właśnie, jak powiedzieliśmy wyżej, pan Seeling nie wykazał nam przy swojej metodzie.

W każdym razie, naszym zdaniem, przez gotowanie i następne moczenie, tracą ziarna wiele części mineralnych, przez to naturalnie stają się mniej strawnymi i dlatego spajając odgoryczony łubin, trzeba koniecznie dodawać nieco soli kuchennej.

Porównywając metodę p. Seelinga z metodą pp. Kellner-Schürra, musimy przyznać ostatniej niewątpliwą wyższość — i dlatego dziwić się należy, że metoda ta nie nabrała przynależnego jej — rozgłosu i uznania w pismach specjalnych, chociaż p. Schürra nie chował, jak to mówią, pod korcem swego sposobu odgoryczania, lecz owszem zaprodukował go nam także na wystawie.

J. Przeździecki.

Weterynarz Okręgu Rawskiego.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Kwestyonaryusz. Warszawski Oddział towarzystwa popierania handlu i przemysłu z inicjatywy swojego prezesa Ludwika hr. Krasińskiego, rozesłał kwestyonaryusz obejmujący ośm pytań dotyczących obecnego położenia naszego rolnictwa. Jedne z tych pytań dotyczą rzeczywiście, rdzennych spraw gospodarstwa wiejskiego — inne jednak dla rolników naszych mogą mieć mniej doniosłe znaczenie i być mniej zrozumiałe. Nad niektórymi z tych pytań zastanowimy się bliżej w artykułach osobnych; obecnie nadmienimy tylko, iż kwestyonaryusz w ogóle, zamało uwzględnił praktyczne stosunki ziemian polskich, — a zabardzo wkracza w dziedzinę teoryj roztrząsanie których wymagałoby — nie odpowiedzi zwykłych, jakie dać mogą gospodarze wiejscy, ale wyczerpujących rozpraw calotomowych. Bądź co bądź przecież, sama już inicjatywa, mająca na celu zbadanie obecnego stanu i położenia krajowego rolnictwa, zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Nowe sklepy. Zakładanie i podtrzymywanie po miastach prowincjonalnych uczciwych sklepów polskich, jest właśnie jednym z tych praktycznych środków, przy pomocy których, bez nadzwyczajnych wysiłków, jak również bez „rozbudzania namiętności“ można dojść — byleby iść wytrwale i systematycznie, do rozwiązania jednej z najżywniejszych spraw naszego społeczeństwa. Na szczęście też, ruch w tym kierunku rozwija się ciągle i bogdajbyśmy mieli jak najwięcej do notowania faktów takich naprzykład jak ten o którym nam donoszą z mławskiego. Ludzie dobrej woli powzięli myśl założenia w Mławie *sklepu udziałowego* i obecnie myśl tę przyprowadzają już do skutku. Fundusz na założenie i podtrzymanie sklepu ma powstać z 200-stu udziałów sturublowych, a sklep sam ma być zaopatrzonym we wszelkie przedmioty najpowszechniejszego użycia poczynając od żelaza aż do towarów kolonialnych. Co zaś najważniejsza może, to kierownictwo przedsiębiorstwa ma być powierzonym dwom ludziom fachowym znanym obok tego, z uczciwego charakteru i prawości. Udziały — nie wszystkie jeszcze podobno zostały rozebrane; że jednak rozebrane będą o tem nie wątpimy. Inaczej bowiem musielibyśmy mieć bardzo złe wyobrażenie o poczuciu obywatelskiem i pojmowaniu własnego interesu — mieszkamców tej okolicy, dla której sklep ma istnieć. Zresztą, nie wątpimy i dlatego także, że mławskie daje dotąd jeden z najwybitniejszych przykładów owej zdrowej samodzielności, która jedynie może nas wyrwać z tej serdecznej opieki Izraela jaką przecież tak dobrze już czujemy.

Szkoła rzemiosł imienia Konarskiego coraz bliższą jest urzeczywistnienia. Komitet kuratorski szkoły, którego członków na wniosek kuratora okręgu naukowego i gubernatora warszawskiego, zatwierdził JW. naczelnik kraju, składają: pp. Stanisław Przysiański, Blumenfeld, Adam Goltz, Maciej Paszkowski i Edmund Diehl. Fundusz z zapisu Konarskiego, oddany w zarząd komitetowi, wynosi około 260,000 rubli, z których 10,000 dostanie dom paralityków, około 100,000 pójdzie na budowę gmachu szkolnego, procenta zaś od pozostałych 150,000 rubli, obracać ma być mają na utrzymanie szkoły. Nim się zbuduje osobny gmach szkolny, nowy zakład rzemieślniczy będzie się mieścić w wynajętym lokalu.

Jubileusz D-ra Szokalskiego odbył się według zapowiedzi, w ubiegłą sobotę w sali Towarzystwa lekarskiego. Obok mów podnoszących olbrzymie a dobrze znane zasługi jubilata na polu okulistyki, okok adresów złożonych przez przedstawicieli różnych towarzystw i instytucyj naukowych, odczytano podczas uroczystości około 60-ciu telegrammów nadesłanych: z Pragi czeskiej, Krakowa, Wilna, Paryża, Poznania, Florencyi, Turynu, Moskwy, Pesztu, Lyonu, Berlina, New-Yorku, Haidelberga, Bordeaux, Petersburga i wszystkich miast gubernialnych w Królestwie Polskiem. Na wniosek D-ra Hoyera zebrani złożyli przeszło 2,000 rubli celem ufundowania stypendyum imienia jubilata.

Z nowin literackich. Henryk Sienkiewicz pisze nową powieść historyczną p. t. „Potop“. Za tło do tego utworu mają być wzięte czasy wojen Szwedzkich.

Z prasy. Wydawnictwo „Tygodnika Kucharskiego“ zostało zawieszonym.

„Gazeta Radomska“ podnosi projekt urządzenia w Radomiu wystawy inwentarza.

Z teatru i muzyki. Piękna, prawdziwie, fantazja Szekspira: „Sen nocy letniej“, cieszy się na scenie warszawskiej niezwykłym powodzeniem.

Koncert na rzecz niezamożnych studentów instytutu agronomicznego przyniósł dochodu z górą 2,000 rubli. Pomyślny ten rezultat zawdzięczać głównie należy udziałowi znanej artystki pani Heleny Modrzejewskiej.

Konkurencya. — Pan L. Krz., człowiek młody, energiczny i wykształcony, założył w Warszawie *fabrykę makaronu*. P. Krz. nie myśląc o żadnym „antisemityzmie“, pragnie jedynie, włożyć znaczny stosunkowo kapitał w swoje przedsiębiorstwo, pracować uczciwie i mieć z pracy tej przynależną mu korzyść, a przecież nawet tak spokojne intencje wywołały zgorszenie wśród przemysłowców starozakonnych. — Robią więc oni wszystko co mogą, byleby zaszkodzić firmie dorabiającego się przemysłowca polskiego, lecz dlatego też właśnie że mu szkodzić chcą — zaszkodzić nie powinni. Nie powinni, — gdyż obowiązkiem jest wszystkich kupców chrześcian, takich właśnie przemysłowców swoich popierać, chroniąc ich tym sposobem od skutków konkurencji, nie przebiegającej jak wiadomo w środkach. Adres firmy o jakiej mowa, udzielić możemy na każde żądanie.

Z Cesarstwa. Jak doniosły dzienniki od dnia 24-go do 28-go Sierpnia st. st. petersburski sąd wojenny okręgowy roztrząsał sprawę w której było oskarżonych o zdradę państwa 14 osób. Z tych sąd wspomniany skazał: 8 przestępców na karę śmierci przez powieszenie, — 6-ciu zaś na zesłanie do ciężkich robót. Z pomiędzy skazanych na śmierć, 6-ciu osobom kara ta w drodze łaski Monarszej zamienioną została na zesłanie do ciężkich robót, na dwóch zaś pozostałych przestępcach, wyrok wykonany został w dniu 22 Października.

ZAGRANICZNA.

„Hołd Pruski“ zdaniem *Münch. Allg. Ztg.*, powtórzonym przez „Kurier Warszawski“, dlatego nie został nagrodzony przysądzonym przez sędziów wystawowych medalem, że cesarz niemiecki nie chciał przyznać nagrody płtnu tendencyjnemu w kierunku szowinizmu słowiańskiego.

Ze Lwowa. Poseł Merunowicz wniósł świeżo do sejmu podpisaną również i przez innych posłów w liczbie 15-stu, petycję następującej treści: „Z uwagi, że jak to okazało postępowanie sądowe w sprawie zabójstwa w Lutczy, żydzi z religijnych pobudek dopuścili się strasznej zbrodni i do współdziałania skłonili nawet chrześcianina; z uwagi, że taki religijny fanatyzm może być groźnym na przyszłość dla chrześcian, — przedstawiciel rządu zechce oświadczyć, czy rząd nie byłby skłonny poddać rewizji ustawy i tradycyji religijno-obyczajowych żydów, szczególnie odnoszących się do spraw rytualnych i obywatelskich, następnie wysłedzić o ile te ustawy zostają w sprzeczności z obowiązującymi w Austrii prawami i specjalnie dla żydów wydanymi przepisami, oraz, czy rząd nie uważa za potrzebne rozszerzyć służącego mu prawa nadzoru i kontroli nad żydowskimi instytucjami, w celu, iżby niebezpieczne dla społeczeństwa nauki nie mogły się na przyszłość rozpowszechnić między żydami?“

Z Wiednia. Rząd austriacki postanowił liczbę inspektorów przemysłowych powiększyć z 9 na 14, a dla nowo mianować się mających inspektorów, wstawiono już w budżet na rok 1885 odpowiednią sumę.

Z Pesztu. W izbie poselskiej podczas rozpraw nad adresem, minister pan Tisza w długiej mowie powstawał ostro przeciw antysemityzmowi. Oświadczył on, że będzie śledził nauki antisemickie, aby przeszkodzić ich szerzeniu (!). „Izraelita“ warszawski okazuje z tego powodu wielką radość i wyraża panu Tiszcy swoje... uznanie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

31 Października 1884 r.

W ciągu tygodnia ostatniego na rynkach zbożowych europejskich niezbyt wiernie trzymano się wskazówek z New-Yorku i Chicago nadchodzących, a które to wskazówki zaznaczały zniżkę cen pszeziocy. Rynki angielskie utrzymały ceny dotychczasowe, na francuzkich ruch był więcej nieco ożywiony.

W Berlinie i Gdańsku usposobienie również chwiejne i niepewne a ceny wahają się ciągle około jednego punktu, mało tylko odeń w jedną lub drugą oddalając się — stronę.

Nasze rynki były słabo zaopatrywane w towar w ciągu peryodu sprawozdawczego. Usposobienie było przeważnie mocne i chęć kupna żywa.

Na placu Witkowskiego płacono za pszenicę wyborową do 7.25 za korzec *netto*. Gorsze gatunki słabiej. Ordynaryjnej mało, cena jej około 6 rs. i wyżej stosownie do dobroci. Żyto od 4.80 do 5.30 za korzec wedle gatunku, również *netto*. Owies do 3.15. Innego ziarna, tak mało że o cenach ztąd wnioskować niepodobna.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono pszenicę 89 — 114, żyto 84—87, jęczmień 80—90, owies 75—95, gryka 90 — 95, groch 80—95 kop. za pud.

Siano i słoma na placu Witkowskiego, przy niezbyt obfitej dostawie trzymają się wysokich cen. Pud siana 40 — 50 a nawet 55 kop., pud słomy 22 do 28 kop.

W handlu mąką niema zmian żadnych, usposobienie równie niewyraźne jak dotąd.

Rynek *cukrowy* bardzo też słabo usposobiony. Płacono w tygodniu lecz tylko w sprzedażach na pojedyncze beczki rafinady marki polskie po 4.05 do 4.20, rossyjskie 3.72 $\frac{1}{2}$ — 3.85, kostki 3.60 do 3.65; wreszcie mączkę po 3.07 $\frac{1}{2}$ do 3.15 za kamień 24-funtowy.

Skóry które w ostatnich czasach tak wysoko się trzymały, obniżyły się w cenie w tygodniu ostatnim o 30—50 kop. na sztuce i o $\frac{1}{2}$ kop. na funcie w sprzedażach na wagę.

Skórki cielęce warszawskie zaniedbane. Skórki cielęce prowincjonalne 21.75 za pud bardzo pięknego towaru.

Wełną obroty niewielkie. Płacono za dobrą polską dominialną 95 — 98 talarów sześciolotowych za centnar 132-funtowy. — Wełna rossyjska peregon 22 rs. pud.

„Interes kontraktowy“ rozwija się szczególnie na wełnę wyższych gatunków. Usposobienie dosyć mocne.

Okowita trochę żywiej. Cena 2.60—2.62 za garniec w sprzedaży hurtowej, 264—266 w detalicznej.

Targi żywnościowe małe przedstawiają różnice. Zazwyczaj tylko drożenie ciągle warzyw. Ziemiaki dochodzą do 2.10 za korzec.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Berszad. w Warsz. A nas ta uroczysta manifestacya żydów warszawskich na cześć żyda angielskiego nic a nie nie „martwi“. Te hołdy dla Montefiorego który, jak słusznie zauważył nawet taki przyjaciel „wybranego ludu“ jak *Przegląd Tygodniowy*, — dla żydów specjalnie tutejszych nigdy nic nie zrobił, — jest jednym więcej dowodem iż uważają się oni *przedewszystkiem* za członków wszechświatowego związku judaistycznego. — Im zaś liczniej i częściej takie właśnie dowody składane będą, tem prędzej zejdzie nam bielmo z oczu i mania „braterstwa“, „uspółecznienia“, czy jak tam jeszcze inaczej, opuści nas nareszcie. Lepsze szanowny panie, w tym razie „zupelne rozczarowanie“ niżli wieczne a bezpodstawne i szkodziwe dla nas samych, mrzonki.

Panu Przeż. Rawa. Za pamięć dziękujemy bardzo; wiadomość ta jednakże i w tych samych słowach była już pomieszczoną w jednym z pism codziennych.

Panu Koz. w Gr. „Dzienne dla Wszystkich“ zaprenumerowany. Odprawa o którą sz. panu idzie, była już daną *Kuryerkowi* starozakonnemu w rubryce niniejszej. Na innym miejscu rzecz samą podniesiemy jeszcze.

Panu B. z Warsz. Dziękuję.

Panu Bald. w Kryn. Dobre słowo i taki dowód zyczliwości Waszej sz. panie, sprawiły nam rzeczywistą przyjemność; zażalenie wniesiemy gdzie należy.

OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamożnej.
P. J. W. za m. październik r. b. kop. 50.

Sprostowanie. W artykule: „Desiderata w sprawie Jubileuszu Jana Kochanowskiego“ (Nr. 43) opuszczono w ustępie: C) Zwolen, przy N-rze 1-szym przypisek: „Porównaj Jan Kochanowski przez Promyka str. 92“ — gdzie na zapytania pod N. 1 i 2 postawione — znajduje się wy-czerpująca odpowiedź.

Reklamy i Ogłoszenia.

FOLWARKI I LASY.

W gub. grodzieńskiej są FOLWARKI do sprzedania lub wydzierżawienia i LAS do sprzedania na dziesięciny lub sztuki. Do interesu mogą przystępować **tylko chrześciance**. Bliższa wiadomość w redakcyi *Roli*. 3—1

70 Nowy-Swiat 70

Nafta amerykańska i kaukazka.
Najprzedniejsze **Oleje** do jedzenia,
palenia i maszyn.

Oleje mineralne.

Smary do wozów i trybów.

Ligroina, Benzyna i Terpentyna.

Mydło twarde i szare.

Swiece stearynowe Krajowe
i Newskie.

Krochmal pszenny i ryżowy.

Ultramarina i Indygo.

Lakier i massy do podłóg.

Farby w różnych kolorach.

Ocet stołowy i estragonowy.

Najprzedniejsza **Oliwa nicejska.**

Mydło toaletowe, Woda Kolońska,
Proszek do zębów.

13—1

poleca po możliwie niskich cenach

STEFAN KIRSZENSTEIN

70 Nowy-Swiat 70

WIELKI WYBÓR WIN

Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich, Włoskich i Szampańskich, oraz **LIKIERÓW** najwyszukańszych gatunków, **CYGAR** hawańskich firmy Bock et Comp. i innych, **OSTRYGI** Holsztyńskie, Ostendzkie, codziennie świeże — poleca

HANDEL WIN I DELIKATESÓW 3—1

„**POD KOMETĄ**“
WINCENTEGO PISKIEWICZA

Krakowskie-Przedm. Nr. $\frac{44}{386}$ obok kościoła Karmelitów.

Jest do nabycia w księgarniach

Najlepsza Metoda

do nauczania się języka niemieckiego w **3 miesiącach bez nauczyciela** przez **PI. Reussnera**. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20).

3—1

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki
w Warszawie — 8 Chmielna 8

świeżo wyszły z druku

MICHAŁA BALUCKIEGO

NOWELLE I OBRAZKI

w 4-eh tomach.

Treść: Tom I-szy: Zapóźno. Ostatnia stawka. Przechrzt. Po śmierci. — Tom II-gi: Ojcowska wola. Dwie siostry. Co ją ocaliło? Tragedja grecka w góralskiej chacie. Do kraju. Heraklesowe drogi. — Tom III-ci: Scherzo. Prosto z pensyi. Karykatury. Z albumu maluczkich. Wigilia Bożego Narodzenia. — Tom IV-ty: Jubileusz. Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki. Rywale. Latawica.

Cena 4-eh tomów rs. 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. 6—2

Podwale Nr 3

**Skład Win, Delikatesów,
i Towarów Kolonialnych**
E SZPĄDROWSKIEGO
dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgońskich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr 220). 52—2

Podwale Nr 3.

R. KRAJEWSKI 13—3

Wyższy Nauczyciel Kaligrafii,
Z ATESTATEM OKRĘGU NAUKOWEGO:

Udziela lekyi **Pięknopisma** i druków, oraz poprawia charakter w 13 lekcyach, jak niemniej samodzielnie wykonywa artystycznie laury, wszelkie nadpisy planów, map, albumów itp. O czem zawiadamiając, poleca się Publiczności.

Ulica Nowy-Swiat Nr. 28, miesz. 11.

Dentysta A. Głogowski 12-10

b. asystent dra Kobylńskiego, ulica Marszałkowska nr. 40 róg Zgoda, wejście od ulicy Zgoda. — Przyjmuje od 10-jej zrana do 6-jej po południu.

**Skład Wyrobów
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie

ulica Tomackie Nr. 507/1

poleca 13—12

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

FABRYKA I SKŁAD

6—3

NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
F. Balukiewicza

ulica Bielańska Nr. 601/g — Hotel Paryzki.

poleca wybór noży stołowych, narzędzi weterynaryjnych, bandazy, oraz wszelkich wyrobów ostrych.

WSZELKIE
Przybory do Podróży
Konnej jazdy i Polowania.
KUFRY, WALIZY i TOBBY
własnego wyrobu.
PŁASZCZE GUMOWE
ANGIELSKIE. 12-12
Kurtki, Płaszczki i Spodnie
poleca po cenach przystępnych
T. L. Brey Meyer
W a r s z a w a,
Królewska N. I.
róg Krak. Przedm.

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów
F. PORADOWSKIEGO 52-6

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacye. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablnety.

Ostrygi Holsztyńskie i Homary żywe.

ZAKŁAD REPERACYJNY
FABRYKA WYROBÓW
TOKARSKO-GALANTERYJNYCH
Feliks Krzemieński
Nowo Senatorska Nr 4

4—3

APROBOWANY PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

„SIEJBOWŁOS“

K. ROKOSSOWSKIEGO jedyny środek przeciwko wypadaniu włosów tak potęguje ich korzenie, że stanowczo i bezwarunkowo powraca porost włosów nawet na najstarszych łysinach i gdzie zupełnie brody ani wąsów nie było. Gwarancya zupełna. Cena ze specjalną szczoteczką i miską rs. 2.50; z przesyłką rs. 3. — Adresować: „K. Rokossowski, Warszawa“.

Sprzedaż Nowy-Swiat Nr. 13, róg Jerozolimskiej. (52—2)

Nowo-otworzony

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone zostały w wielki zapas materiałów z najcenniejszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończa jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Garnitury żakietowe	od rs. 25	Szlafroki	od rs. 14
„ marynarkowe	„ 24	Kurtki ranne	„ 13
Surduty wizytowe	„ 28	Spodnie	„ 6
Sak-paltoty letnie	„ 18	Kamizelki	„ 3
Palta jesienne	„ 22	Burki sławuckie	„ 25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby domaganiom się łaskawych klientów we wszystkim zadosyć uczynić.

Z uszanowaniem

Adam Miller i Andrzej Korczyński.
Święto-Krzyzka 24.



WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,

pod firmą:

Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywałń w najnowszych guście, Kryształ
francuzkie Baccarata, Szkła czechoskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia
do Restauracyj. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych
(kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkło expedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—5

Sprzedaz hurtowa i drobiazgowa.

TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej
Publicznosci nasz bogato assortowany skład, tak w Ma-
teryały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i za-
graniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc
na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo
tanio, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK.

13—4

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 1/4 łok.

szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.

Flanelki czysto-wełniane 2 1/2 łok.

szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1

i rs. 1.20.

Materiały gładkie pół-wełn., łok.

po kop. 20, 25, 30 i 35.

Materiały czysto-wełniane w do-

brym gatunku 2 łokcie szerok.,

łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.

Atlas wełniany na koldry 3 łokcie

szer., po rs. 1 k. 35.

Armury czysto-wełniane na po-

krycia futer i szub, łokieć po rs

1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90,

2, 2.25 i 2.50.

Kaszmiry czarne czysto-wełniane

po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25,

1.50, 1.80, 2, 2.50.

Chustki duże czysto-wełniane, od

rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

Perkale białe od kopiejek 9 za ło-

kieć.

Madapolam łokieć po kop. 18i 20.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Beige 2 łok. szerok., łok.

po kop. 90.

Surenes nul 2 łok. szerok., łok. po

rs. 1.25.

Cheviot Alington 2 łokcie szerok.,

łok. po rs. 1.45.

Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok.

po rs. 1.50.

Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok.

po rs. 1.65.

Drap Hampton double face, 2 łok.

szerok., łok. po rs. 1.70.

Velvety czarne łok. od kop. 45.

Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

APROBOWANEJ PRZEZ URZĄD LEKARSKI MIASTA WARSZAWY

Nowy-Swiat 13
róg Jeruz-
limskiej

DLA NIEMOWLĄT

Elektro-Magnetyczne Aksamitki K. Rokossowskie-
go ułatwiają bez bólu i chorób żadnym ząbkowanie. Każda dobra Matka
o tem pamiętać winna, gdyż ząbkowanie naraża na dolegliwe choroby,
a częstokroć śmierć dziecięcia. W razie nieskuteczności zwraca się bez-
warunkowo pieniądze!! **Cena** rs 5; z przesyłką pocztą rs. 6.

Adres: „K. Rokossowski, Warszawa“.

(52—2)

Na imieniny, nagrody, loterye, tombole i na Gwiazdkę

MAGAZYN FRANCUZKI — UL. HR. BERGA 16,

poleca w największym wyborze od cen najtańszych

ZABAWKI I GRY TOWARZYSKIE

zagraniczne i krajowe, wszelkiego rodzaju, zastosowane do rozwijania sił fizycznych i zręczności, nauczające i inne.

3—2

Treść numeru. Praktyczne cele. — Z pod szlacheckiej strzechy. — „Wesołego“ obrazek. — Listy z Łodzi. — Na posterunku feljeton Ka-
mienno. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z zagona. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi.
Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 11 Октября 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Przygotowanie i sprzedaż niżej wymienio-
nego środka, jako nie zawierającego w swym
składzie żadnych części szkodliwych dla zdrowia,
dozwala się na ogólnych zasadach handlu.

MUSBRATT

Płyn do farbowania włosów.

Po jednym użyciu powyższego płynu,
włosy siwe i rude otrzymują kolor trwały,
ciemny lub blond jasny, nie tracąc swej
miękkości i mocy, a przez czas nie przybie-
rają barwy zielonej i rudej (jak to ma
miejsce po innych płynach) lecz przeci-
wnie dostają pięknego połysku.

Cena pudełka rs. 3, mniejsze rs. 2,
z przesyłką pocztą kop. 50 drożej. Przy
żądaniu należy wymienić kolor.

Skład główny w Warszawie u Jana
Kalinowskiego, ulica Marszałkowska Nr.
61, oraz jest do nabycia w znaczniejszych
perfumeryach i magazynach fryzjerskich.

W Moskwie w perfumeryi **Teodora**,
Kuzniecki Most Nr. 1.

13—4

POLSKA FABRYKA GORSETÓW

13-3

L. STANISZEWSKIEGO

róg ulic Miodowej i Senatorskiej Nr. 1.

Ma honor zawiadomić JW. i W. Panie iż egzystując od lat 28 fa-
brykę moją gorsetów bez szwów i szytych, jako pierwszy specjalista
w kraju, przeniosłem z **Podwala** na róg **Miodowej i Se-
natorskiej pod Nr. 1** w podwórzu (gdzie fotografia Mieczkow-
skiego) Z czem polecam się względem Szanownych Dam, ręczę za dobroć
i trwałość roboty.
Z uszanowaniem **L. STANISZEWSKI.**

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilietycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na
stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Krakowskie Przedmieście 38.

FABRYKA

WYROBÓW POWROZNICZYCH, ŻEGLARSKICH
i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, węzów parcianych, kublów
do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, **Marszałkowska N. 32** w domu dawniej Laferme.

2-a **Mokotowska Nr 23.** Nr. telefonu 288.

40—26